

Zwierzyna wolna w klatce

5 listopada 2017

Dzień 3 listopada, którego patronem jest Święty Hubert, to święto myśliwych. I dla myśliwych przede wszystkim Św. Hubert jest patronem. Połowania hubertowskie to stary zwyczaj. Czy myśliwi będą strzelać do bażantów wypłaszanych bezpośrednio z klatek? Do kuropatw? Jak to czynili Prezes PZŁ Lech Bloch wraz z Ministrem Środowiska Janem Szyszko w jednym z ośrodków hodowli zwierzyny PZŁ.

Skoro za humanitarną uchodzi zagłada zwierząt w fabrykach chowu przemysłowego, a za bestialstwo śmierć zadana nożem w chlewiku czy w wyniku strzału w lesie, to czym jest „zacięcie łowieckie”, by strzelać do „wolnej” zwierzyny w klatkach?

Ludzie są głodni i chcą jeść, a medialne doniesienia z reguły gonią za sensacją. Najczęściej pomijają analizę i tylko prześlizgują się po tematach. Lubimy historie krótkie, jednoznaczne. Z wyraźną puentą. Chcemy, by czas, który zaangażowaliśmy w czytanie czy oglądanie nie był bezproduktywny. By zakończył się wyrokiem zgodnym z przesłaniem dziennikarza. To wszystkim wiele ułatwia.

HODOWLA CZY MYŚLISTWO

Gdy hodujemy papugi w klatce, to z całą pewnością trzymamy je w niewoli. Nawet gdyby fruwały po mieszkaniu, nie byłyby chowane w stanie wolnym – ściany stanowiłyby barierę ich swobody i wolności.

Hodowla zajęcy, kuropatw czy bażantów w wolierach i klatkach, rozpoczęta najczęściej w sposób sztuczny – w inkubatorach, nie odbywa się w sposób naturalny i wolny. Często kończy się tam, gdzie się zaczęła, i po ubiciu już nie zwierzęta, lecz tuszki trafiają na stół hodowcy. Człowiek z lenistwa i dla wygody, oraz z przyczyn ekonomicznych, zamienił naturalne łowiectwo na chów zagrodowy i przemysłowy. Myśliwska społeczność została

zamieniona na społeczność rzeźników. To nie jedyna profesja, która służy dziś zbiorowemu zabijaniu na niewyobrażalną skalę, dokonywanemu za murami fabryk, a nie w ciszy leśnej ostoi. Fabryki, walcząc o rynek, wpływają na ograniczenia innych sposobów chowu zwierząt – różnego rodzaju bariery administracyjne dla hodowli przydomowej (obróczki, certyfikaty, rodzaj paszy, kwoty, rejestry). Oczywiście wszystko to odbywa się pod płaszczykiem dbałości o jakość i zdrowie. Pod pojęciem jakości nie kryje się oczywiście powszechne rozumienie tego słowa. Najczęściej chodzi o powtarzalność bylejakości. Bo fabryki działają najwydajniej, gdy jest utrzymywany stabilny i ciągły standard nie najwyższych lotów, ale za to masowej produkcji.

Fabryki zwierzęcego „holocaustu” nie oburzają dziś tak jak upolowanie pojedynczej sarny. Są proekologiczne? Popierane przez WWF, Greenpeace i setki tego rodzaju organizacji, które organizują głośne medialne akcje przeciw polowaniom. To myśliwi są bydlakami, a nie naukowcy, fabrykanci, robotnicy fabryk sztucznej paszy, probiotyków, antybiotyków, sterydów, anabolików czy też obsługujący maszyny do zbiorowej zagłady.

Hodowla i śmierć dokonywane w sposób zbiorowy i ciągły są dziś humanitarne i pełne humanizmu. W przeciwieństwie do hodowli w chlewikiu i śmierci zadanej nożem czy w wyniku strzału w lesie lub na polu.

HODOWLA BEZMIĘSNA

Funkcjonują jeszcze działania ukierunkowane na ochronę zwierząt, które przybierają postać hodowli. Trwający od wieku chów żubra będzie zajmował kolejne pokolenia naukowców, gdyż stado, od początku do dziś, jest obarczone skazą genetyczną chowu wsobnego. Przez ten czas można było rozpoznać właściwości sznurów DNA kilku różnych gatunków zwierząt, z człowiekiem włącznie, ale nie udało się wyhodować zdrowego żubra.

Hodowla bobra i jego reintrodukcja, w której czynny udział brał Polski Związek Łowiecki, zakończyła się sukcesem niespotykanym gdzie indziej w świecie. Lecz dziś, by czerpać z tego korzyści, kraj ma straty i problemy, gdyż PZŁ został odsunięty od tematu. Oba przypadki miały pierwotnie jeden cel: ochrona gatunku przed kompletnym wyginięciem.

Każdy tego rodzaju sukces zmienia pierwotne priorytety, czego rozpoczynający projekty z pewnością byli świadomi. Wszystko ma się skończyć w kuchni...

Takimi hodowlami są również ogrody zoologiczne. Nie spełniają jedynie roli edukacyjnej. To klasyczny bank genów gatunków rzadkich i zagrożonych. Jak wskazuje przykład niedawnego „polowania” w jednym z ogrodów zoologicznych, również takie miejsca mogą być przedmiotem zainteresowania kłusowników, którzy zabili w nich nosorożce, by zdobyć ich rogi. Po tym zdarzeniu zdecydowano w Czechach, by wszystkim zniewolonym nosorożcom, w obawie o ich życie, obciąć rogi. Są ludzie, którzy uważają, że niewolenie zwierząt w ogrodach zoologicznych jest niedopuszczalne, ale większość wciąż jeszcze uznaje zasadność ich bytu.

MYŚLISTWO CZY HODOWLA?

Bywa, że hodowane zwierzęta nie trafiają wprost na stół – są wypuszczane na wolność.

Stanowi to często przedmiot oburzenia społecznego. Oburzenia nie ma, gdy jadą bezpośrednio do ubojni i na stoły. Do lasu czy na pole trafiają, by wzbogacać stan bytującej tam swobodnie zwierzyny. W perspektywie często giną w trudnych realiach walki o byt, przegrywając z innymi zwierzętami lub z człowiekiem – myśliwym bądź kłusownikiem.

Zwierzyna w środowisku znajduje się w stanie wolnym. Choć istnieją hodowle typowych zwierząt leśnych na zamkniętych przestrzeniach, na ogrodzonych pastwiskach. Zagęszczenie przebywającej w takich zagrodach zwierzyny nie występuje w

naturze, a byt takiego stada zostaje uzależniony od sztucznego dokarmiania. Jest to zatem planowa hodowla mięsa.

Istnieją też zagrody, w których zwierzyna nie jest hodowana i użytkowana w sposób typowo mięsny. Stanowi ona element trofeum w wyniku polowania. Ogrodzone obszary, często zwane zwierzyńcami, były i są atrybutami przedstawicieli władzy. Znane są zwierzyńce carskie (np. w okolicach Skierniewic czy Białowieży), cesarskie (z okolic Gołdapi, gdzie taki teren był domeną Wilhelma II). Znane są ogrodzone obszary do wyłącznej dyspozycji notabli PRL w okolicy Nidzicy, o powierzchniach większych od zwierzyńca Wilhelma II, czy w Bieszczadach, zarządzane przez płk. Kazimierza Daskoczyńskiego. Zwierzyna była w nich najczęściej czasowo dokarmiana, co powodowało, że polowanie stawało się łatwiejsze i skuteczniejsze. Często było to tylko wykonanie wyroku, jak w chłopskim chlewiku, choć stwarzanie pozorów czyniło z kata wielkiego i sprawnego myśliwego.

Wciąż istnieją myśliwi, którzy zajmują się łowiectwem z racji rodzinnej tradycji, zamiłowania do polowania, tradycji kulturowej i społecznej. Nie tylko w Polsce. Gdy ktoś się zachnie, proszę, niech wróci do pierwszego akapitu tego artykułu lub obejrzy w Internecie jeden z wielu dostępnych obrazów masowej produkcji mięsa drobiowego czy wieprzowego.

ZACIĘCIE ŁOWIECKIE

W Polsce istnieje określony system polowań. Zawsze stanowiły one domenę „panów”. Otoczka łowiectwa bardziej była zatem związana z przygodą niż z mięsnym łupem. Pozwoliło to przez wieki zbudować określony klimat i etykę. To cechy łowiectwa polskiego.

Jak w porównaniu z tymi zasadami wypada decyzja myśliwego, by strzelać do zwierzyny wypłaszanej z klatki wprost pod lufy? Czy idzie o rekord Wilhelma II (ponad 2000 szt. zwierzyny na rozkładzie)? Czy o dygnitarskie zadęcie w zapatrzeniu na czasy

płk. Daskoczyńskiego? A może ktoś pomylił bażanciarnię ze strzelnicą do rzutków? Myśliwska przygoda na całego?

Czy ptak wypłoszony z klatki jest już wolny? Czy jest gotów do wolności, gdy urodził się w klatce i spędził tam całe swoje życie? Może go zapytamy? Nie tym razem – nie dożył swojego pierwszego w życiu lądowania.

A jaką wolnością dysponuje, gdy klatka stoi otworem? Po co w ogóle trudzić się z wypłaszaniem ich z klatki? A czy bażant, wystawiając głowę poza klatkę, pozostaje częściowo wolny, a po części w niewoli?

Falandyzacja prawa niczego dobrego nie czyni. Prócz niszczenia jego resztek. Rzecz jasna, falandyzacja nigdy nie tyczyła wszystkich. Najczęściej rację miał tylko płk Daskoczyński. Bo miał ją mieć! Dziś ma ją Minister Środowiska. Prywatnie jeden ze stu tysięcy myśliwych! Pomagał mu w tym sam Prezes PZŁ. Prywatnie jeden ze stu tysięcy myśliwych!

A może tego rodzaju zacięcie łowieckie lepiej by się sprawdziło w zwykłym chlewiku z nożem w ręce? A może wystarczyłby zwykły przycisk w kształcie kurka spustowego na linii uboju drobiu?

Dotychczas uważałem, że gros myśliwych jest etyczna, szanuje tradycje i przestrzega zasad. Dziś widzę, że nie ma wśród nich odważnego, by nazwać rzecz po imieniu.

Łowiectwo w Polsce zginęło. System pielęgnowany w literaturze czy tradycji jest martwy. Łowiectwo nie jest w stanie samo się podnieść. System powinien zostać w całości przenicowany. Nie powinni zajmować się tym obecni myśliwi, dla których standardem stało się strzelenie do klatek... i masowe poparcie dla strzelających.

BEZDROŻA HUMANIZMU

Zastanawiam się głębiej nad tym, o co pytał Józef Maria

Bocheński. O istotę humanizmu. Jeśli w pewnym zakresie większość jest jego zwolennikami, to również mocno obrusza się na możliwość istnienia krokodylizmu. A jeśli twierdzą, że uciekanie w lesie sarny czy dzika to skończone bestialstwo i barbarzyństwo, a nie są w stanie palcem i „jęzorem” reagować przeciw „holokaustowi” współczesnej hodowli wieprzowiny czy drobiu, to raczej są wyznawcami krokodylizmu.

Obrusza zaś, że współcześni myśliwi przekształcili się w Polsce, na naszych oczach, w rzeźników takiego właśnie „holokaustu”. Bez żadnego oporu i refleksji członkowie PZŁ nie zauważyli, że przyjęli za normę strzelanie do klatek z bażantami. Czym jest akceptowanie wyjaśnień zgodnych z duchem fałdowania prawa, a nie z duchem prawa i sprawiedliwości? To etyka, moralność? Rzecz jasna, całość można rozwinąć. Tylko po co?

Zwierzyna nie jest własnością państwa (to tylko komunistyczna uzurpacja, a jej likwidacja nie niesie kosztów społecznych, tylko same zyski) bo żadne państwo nigdzie na świecie nie rodzi jej i nie wychowuje. Zwierzyna jest własnością właścicieli gruntów, na których bytuje. Albo... te grunty są jej własnością.

Autorstwo: Robert Grzeszczyk

Źródła: „Las Polski” nr 11/2017, WolneMedia.net